

Czy istnieje prawo do secesji?

20 maja 2013

Ulysses Grant pokonał Roberta Lee, konfederaci zostali rozbici, a idea secesji zniknęła raz na zawsze – przynajmniej taka panuje powszechnie opinia. Secesja nie jest zagadnieniem historycznie nieistotnym. Wręcz przeciwnie, prawo do secesji jest spójne z ideą klasycznego liberalizmu. Rzeczywiście, wykształciło się ono z grupy podstawowych praw broniących przez klasycznych liberałów. Jak wiedzą uczniowie Maculaya, klasyczny liberalizm opiera się na regule samoposiadania: każdy człowiek jest prawowitym właścicielem swojego ciała. Jednocześnie obok tego prawa, według klasycznych liberałów, poczynając od Locke’a, a na Rothbardzie kończąc, funkcjonuje prawo do zawłaszczenia mienia niczyjego.

Z tej perspektywy rząd odgrywa tylko rolę pomocniczą. Istnieje po to, aby chronić prawa jednostek, które one i tak posiadają niezależnie – rząd nie jest źródłem tychże praw. Deklaracja niepodległości stanowi: „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi prawo do życia, wolność i dążenia do szczęścia. Że celem zabezpieczenia tych praw wyłonione zostały wśród ludzi rządy, których sprawiedliwa władza wywodzi się ze zgody rządzonych”.

Ale co to wszystko ma wspólnego z prawem do secesji? Punktem zbieżnym, który zasugeruję, jest oczywista rzecz: jeśli rząd nie chroni praw jednostek, mogą one porzucić obowiązek posłuszeństwa względem niego. Jedną z form takiego działania jest secesja. Grupa jednostek może odmówić posłuszeństwa wobec rządu i stworzyć nowy. (Co oczywiste, nie jest to jedyna możliwość. Grupa może całkowicie obalić rząd, a nie tylko zanegować jego władzę).

Deklaracja niepodległości przyjmuje takie podejście: jeśli rząd „staje się destruktywny, jest prawem narodu, aby ten rząd obalić albo dokonać jego zmiany”. Jednak amerykańscy koloniści nie próbowali obalić brytyjskiego rządu; raczej dokonali jego „zmiany” poprzez wycofanie kolonii spod brytyjskiej jurysdykcji. Mówiąc w skrócie, odłączyli się od Wielkiej Brytanii. W istocie, prawo do secesji stanowi fundament naszego krajowego porządku prawnego. Przecząc temu prawu, odrzuca się dziedzictwo Stanów Zjednoczonych.

Ktoś mógłby w tym momencie podnieść głos sprzeciwu. Bez względu na czyjąś opinię o Thomasie Jeffersonie i Kongresie Kontynentalnym, czy logiczne jest akceptowanie praw naturalnych – w rozumieniu klasycznych liberałów – ale nieuznawanie prawa do secesji? Patrząc z tej perspektywy, jednostki posiadają prawa naturalne, ale kiedy już raz wybiorą rząd, są już związane tym wyborem. Odnosząc się do tego zarzutu, musimy rozróżnić dwie kwestie.

Po pierwsze, może istnieć pogląd, że nawet w przypadku, gdy rząd narusza prawa, do ochrony których został ustanowiony, jego podwładni nie mogą dokonać secesji. Jest to jednak dziwne twierdzenie: rząd istnieje dla konkretnych celów, ale może kontynuować sprawowanie władzy, nawet jeśli działa przeciwko tym właśnie celom.

Można by udzielić odpowiedzi, iż aby bronić praw jednostki, możliwym jest zastosowanie innych środków niż secesja. Trzeba przyznać, że alternatywy wobec secesji rzeczywiście osłabiają jej imperatyw. W końcu, jeżeli jakiś stan może użyć swoich uprawnień, aby zablokować na swoim terytorium prawodawstwo rządu federalnego, dlaczego musi mieć jeszcze prawo wystąpienia z Unii?

Przedstawione powyżej stanowisko, według mnie, jest spójne logicznie, ale nie najlepsze do polecenia. Dlaczego ludzie powinni zrezygnować z tego potężnego środka kontroli rządu? Czyniąc to, sprawiają, że ich prawa naturalne, chociaż

uznawane w teorii, są niemożliwe do wyegzekwowania w praktyce. Możemy przynajmniej powiedzieć: ci, którzy przeczą prawu secesji, powinni udowodnić racjonalność swojego poglądu. Dlaczego zwolennicy praw naturalnych mieliby odrzucać prawo do secesji?

Jednakże przeciwnicy tego prawa mogą opowiedzieć się za mniej radykalnym stanowiskiem. Mogą twierdzić, że secesja powinna być dopuszczalna tylko w przypadku, gdy rząd narusza prawa jednostek – ale w żadnym innym. Grupa ludzi nie jest uprawniona do odmowy posłuszeństwa należycie ustanowionym władzom tylko z tego powodu, że woleliby być rządzeni przez kogoś innego. Czyż Deklaracja niepodległości nie mówi, że nie powinno się dokonywać zmiany rządu „dla przyczyn błahych i przemijających”?

Ten pogląd jest niewątpliwie bardziej przekonujący od zupełnego odrzucenia prawa do secesji, ale zapytajmy jeszcze raz: jakie jest jego uzasadnienie? Na pierwszy rzut oka wygląda na to, że twierdzenie, iż grupa jednostek może odrzucić władzę rządu, kiedy tylko tego zapragnie, przypomina bardziej klasyczny liberalizm w jego przekonaniu o czysto funkcjonalnej roli rządu. Zaprzeczanie temu sugeruje, że państwo jest czymś więcej niż tylko narzędziem do obrony praw. Skoro jednostka nie jest zmuszona do korzystania z usług danego przedsiębiorstwa, ale może zmienić je na inne, dlaczego wobec tego grupa nie mogłaby wybrać innej agencji zapewniającej ochronę?

Idąc dalej, nie można odbierać treści „Deklaracji niepodległości” tylko jako wsparcia dla ograniczonego prawa do secesji. Fragment odnoszący się do „przyczyn błahych i przemijających” tworzy przyczynek do dyskusji na temat tego, kiedy zmiana rządu jest roztropna, natomiast kwestia, na której koncentrujemy się w tym momencie, nie dotyczy roztropności, ale kwestii praw. Wiele sposobów praktykowania swoich praw jest nierozważne – mogę posiadać „prawo” do wejścia pod nadjeżdżające samochody, jeśli mam zielone światło

– ale jednak mam prawo to zrobić. Tak więc pewna grupa jednostek może nierozważnie odłączyć się, ale postępuje w zakresie swoich praw. A więc raz jeszcze: jeżeli nie, to dlaczego?

Można by nawet pójść o krok dalej w tej argumentacji. Przypuśćmy, że grupa ludzi chcąc dokonać secesji narusza prawa jednostek. Czy nadal posiada prawo do secesji? Nie widzę powodu, dlaczego nie. Oczywiście, nie powinno się naruszać praw jednostek, ale dlaczego fakt, że ta zbiorowość tak postępuje, ma być powodem podporządkowania się rządowi, któremu już nie chce być posłuszną?

Allen Buchanan, którego praca pt. „Secession” jest najbardziej wpływowym dziełem w omawianej tematyce we współczesnej filozofii amerykańskiej, podważa legalność secesji Południa z 1861 r. z powyżej przedstawionego powodu[1]. Skoro niewolnictwo naruszało prawo, żaden ze stanów, który je utrzymywał, nie miał prawa do opuszczenia Unii. Skąd takie rozumowanie? (Nawiasem mówiąc, Buchanan twierdził, że gdyby nie niewolnictwo secesja Południa byłaby uzasadniona). Oczywiście analiza przypadku Południa przez Buchanana zyskałaby, gdyby przyjrzał się bliżej współczesnym argumentom secesjonistów z tychże stanów.

Możemy wyróżnić jeszcze bardziej skomplikowany przypadek. Załóżmy, że grupa jednostek, która narusza prawa innych osób, dokonuje secesji. Czy rząd może podjąć interwencję tylko w takim stopniu, jaki jest niezbędny do ochrony praw ludzi, którym zagraża secesja?

Nawet tutaj musimy przed czymś przestrzec. Próba powstrzymania secesji może sama prowadzić do naruszania praw, a korzyści płynące z podjęcia takiej interwencji powinny być wyważone w stosunku do kosztów. Nawet przyjęcie poglądu Locke’a o istnieniu powszechnego prawa do egzekwowania prawa naturalnego, nie obliguje nas, aby tak czynić.

Robert Barro, wybitny ekonomista popierający teorię racjonalnych oczekiwań, w celny sposób odniósł się do tej kwestii. Oczywiście jest, że podczas wojny secesyjnej rząd Abrahama Lincolna nie podejmował działań tylko i wyłącznie w celu obrony praw niewolników, ale przypuśćmy, że tak właśnie się działo. Czy byłoby uzasadnione użycie siły do zapobieżenia secesji?

Nie – twierdzi Barro, przedstawiając skutki takiego działania: „Wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych, jak do tej pory najbardziej kosztowny konflikt w historii tego państwa (...) przyczyniła się do śmierci przeszło 600 000 żołnierzy oraz nieznaney liczby ofiar cywilnych, a ponadto mocno wyniszczyła gospodarkę stanów położonych na południu. Dochód na jednego mieszkańca spadł z blisko 80 proc. dochodu stanów północnych w okresie przedwojennym (...) do około 40 proc. po wojnie. (...) Trzeba było ponad stu lat, żeby dochód na mieszkańca na Południu wrócił do poziomu 80 proc. w stosunku do stanów północnych[2].”

Można jednak odpowiedzieć, że ten cytat zaczerpnięty z pracy Barro nie dotyczy meritum opisywanej sprawy. Nikt nie podważa kosztów wojny secesyjnej, ale kwestia dotyczy usprawiedliwienia: czy ktokolwiek posiada prawo do interwencji względem grupy jednostek, która narusza prawa?

Z pewnością argument Barro jest trafny. Skutki podjęcia opisywanych działań nie mogą być uznane za nieistotne moralnie. Jest to tym bardziej prawdziwe, jeśli weźmie się pod uwagę inny argument przywołany przez Barro. Ponownie twierdzi, że wojna secesyjna potwierdziła (albo raczej potwierdziłaby, gdyby przebiegła inaczej) tezę o tym, że można przeciwdziałać secesji, jeżeli celem takiego działania jest ochrona praw jednostek.

Barro przywołuje typowy argument ekonomistów. Cel, jakim jest obrona praw jednostek, prawdopodobnie mógł zostać osiągnięty za pomocą mniej kosztownych środków. „Wszyscy skorzystaliby,

gdyby zniesienie niewolnictwa nastąpiło poprzez spłacenie właścicieli niewolników – tak jak zrobili Brytyjczycy w Indiach Zachodnich w latach 30. XIX w. – zamiast prowadzić działania wojenne[3].”

A jeśli ta propozycja zostałaby odrzucona jako nierealna? Co by się stało z niewolnictwem, gdyby pozwolono na pokojową secesję stanom południowym? Barro sugeruje, iż niewolnictwo zakończyłoby się i tak. Poniżej jest przedstawiona bardziej szczegółowa analiza dokonana przez historyka Jeffrey’a Hummela, która stanowi poparcie dla tez Barro: „Żadna z abolicji nie była przeprowadzona do końca w sposób pokojowy, ale Stany Zjednoczone oraz Haiti były tylko dwoma spośród ponad dwudziestu państw utrzymujących niewolnictwo, gdzie panowała przemoc. Fakt, że emancypacja niewolników zwyciężyła nad zastanymi, opartymi na plantacjach gospodarkami takich państw jak Kuba czy Brazylia, sugeruje, iż niewolnictwo umarłoby śmiercią naturalną (...) Historyczne spekulacje na temat niepodległej Konfederacji, która zatrzymuje czy odwraca ten proces, są mało wiarygodne[4].”

Ale czy nie odnieśliśmy się do tej kwestii w zbyt wąski sposób? To, że Północ stosowała nierozsądną politykę podczas wojny secesyjnej, nie wystarcza jeszcze do udowodnienia, że jakiegokolwiek przeciwstawienie się secesji, które ma na celu obronę praw jednostek, jest nieusprawiedliwione. Tym razem podzielam to zastrzeżenie, ale ci, którzy pragną ograniczyć prawo do secesji w sprawach tego typu, powinni przedstawić argumenty mówiące, w jaki sposób ich metody działań mogą przyczynić się do uniknięcia skutków omówionych we wskazanym przykładzie.

Obawiam się, że analiza prawa do secesji może być podatna na niezrozumienie. Secesja wynika z praw jednostki, nie próbowałem bronić jej jako prawa grupy, niedającego się zredukować do praw jednostki. Dlatego też w żadnym wypadku nie wynika z tego, że większość osób zamieszkujących na danym terytorium może zmusić do secesji pozostałą część mieszkańców,

którzy sobie tego nie życzą. Chodzi o jednostki, a nie większości bądź mniejszości. Dlatego argument przedstawiony powyżej ma się nijak do założeń „demokracji”.

Takie podejście do opisywanej tematyki zostało w niesamowicie klarowny sposób przedstawione przez jednego z najważniejszych klasycznych liberałów – Ludwiga von Misesa: „Prawo samostanowienia w odniesieniu do kwestii przynależności do państwa znaczy zatem: kiedykolwiek mieszkańcy danego terytorium, czy jest to pojedyncza wioska, cały dystrykt lub szereg przylegających do siebie dystryktów, oznajmia w swobodnie przeprowadzonym plebiscycie, że nie chcą już tkwić w ramach państwa, do którego w danej chwili należą, lecz pragną sami utworzyć niepodległe państwo, bądź przyłączyć się do jakiegoś innego państwa, ich życzenie powinno być uszanowane i zaspokojone[5].”

Mises stwierdził, że prawo do secesji odnosi się do: „(...) mieszkańców każdego terytorium na tyle dużego, by mogło utworzyć odrębną jednostkę administracyjną. Gdyby w jakiś sposób możliwe było przyznanie tego prawa samostanowienia każdej pojedynczej osobie, należałoby to zrobić[6].”

Jeśli już raz ktoś zrozumie punkt widzenia Misesa, odnalezienie błędów w często słyszanych argumentach jest dosyć prostym zadaniem. Niektórzy twierdzili, iż stany południowe postąpiły w sposób „niedemokratyczny”, nie uznając wyników powszechnych wyborów prezydenckich w 1860 r., w których Abraham Lincoln zdobył większość głosów.

Dla zwolennika Misesa odpowiedź jest oczywista: i co z tego? Większość (a tym bardziej względna większość) nie ma prawa do przymuszania tych, którzy się z nią nie zgadzają. Poddając temat dalszej analizie, argument upada samoistnie. Secesja nie była niedemokratyczna. Stany południowe nie zaprzeczały faktowi, że Lincoln został wybrany na prezydenta w sposób zgodny z prawem. Chciały raczej wycofać się z Unii, ponieważ to właśnie on został prezydentem. System demokratyczny

nakładał na nie obowiązek uznania zwierzchnictwa Lincolna, jeśli wybrałyby pozostanie w Unii.

Ale powstaje tutaj problem. Podjąłem się obrony secesji z punktu widzenia praw jednostek. Powszechnie wiadomo, że Mises nie uznawał praw naturalnych. Obawiam się, że podobnie jak Jeremy Bentham, uważał deklaracje praw za „bujdę na resorach”. Dlaczego w takim razie zaakceptował prawo do samostanowienia?

Wnioskowanie Misesa wykazuje się tutaj charakterystyczną przenikliwością. Jeśli ludzie są zmuszani do pozostania pod zwierzchnictwem rządu, którego nie wybrali, konflikt wydaje się prawdopodobny. Uznanie prawa do secesji „jest jedynym możliwym i skutecznym sposobem zapobiegania rewolucjom oraz wojnom domowym i międzynarodowym”[7]. Teza przedstawiona przez Misesa nie opiera się na prawach naturalnych, ale jest spójna z podejściem, które nakreśliłem. Niezależnie od uznawanej teorii moralności jest to niewątpliwie niepodważalny argument za tym, że prawo do secesji przynosi korzyści.

Autor: David Gordon

Tłumaczenie: Marek Fijałkowski

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](#)

PRZYPISY

[1] A. Buchanan, *Secession: The Morality of Political Divorce from Fort Sumter to Lithuania and Quebec*, Boulder 1991.

[2] R. J. Barro, *Getting It Right: Markets and Choices*, Cambridge 1996, s. 26–27.

[3] Ibidem, s. 28, część z moich spostrzeżeń została zaczerpnięta z: D. Gordon, *In Defense of Secession* oraz z recenzji pracy: R. J. Barro, *Getting It Right: Markets and Choices*, „The Mises Review 3” nr 1, wiosna 1997, rozdz. 1–5.

[4] J. R. Hummel, *Emancipating Slaves, Enslaving Free Men*,

Peru 1996, s. 352.

[5] L. von Mises, *Liberalizm w tradycji klasycznej*, przeł. Sz. Czarnik, Kraków 2009, Arcana, s. 150.

[6] Ibidem, s. 151.

[7] Ibidem, s. 150.